

Kaukaz 2010: magiczna Swanetia

Całą wiosnę i lato pracowałem. Nie wiem po co. Zaan-
gażowałem się niepotrzebnie w nowe projekty i co z tego,
że są spektakularne efekty! Już we wrześniu poczułem
wyraźne zmęczenie oraz utratę równowagi pomiędzy pra-
cą, synem i wyprawami. Zbyt dużo czasu spędzam na
naradach, niepotrzebnie rozbudowałem strukturę. Rozbu-
dowa taka wiąże się niechybnie z koniecznością poświę-
cania części czasu na zarządzanie, administrowanie, de-
cydowanie pozamerytoryczne. Mniej czasu poświęcam na
pracę kreatywną, którą uwielbiam. Po co tyle pracować,
jeśli nie trzeba?





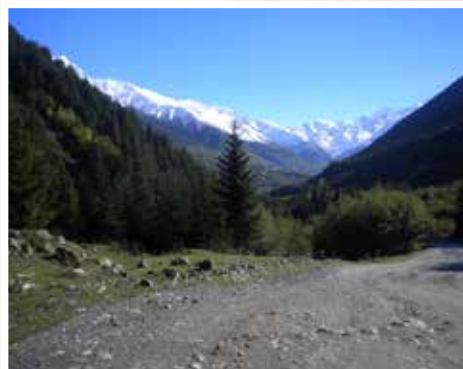
Umęczony pracą spakowałem w ostatnich dniach września mój wehikuł, kilka map i pewnego październikowego poranka zamierzałem wyruszyć ku kolejnej przygodzie.

Gdy o świcie miałem wystartować, niespodziewanie w środku nocy przyszedł do mnie Buba i powiedział: „zapraszamy do pokoju Brunusia.” Serce mi pękło, ścisnęło mnie w gardle. Mały człowieczek wyczuł, że tata coś kombinuje. Chciał mnie mieć przy sobie. Zamierzał pilnować, bym nigdzie nie dał nogi bez niego. Odsunąłem wyjazd o kilka dni.

Pomruk troglodyty (mój wehikuł) jest sexy, pachnie przygodą. Wolnością. W półto-rej doby dotarłem na Kaukaz. Jechałem cały jeden dzień przez wielką i magiczną Anatolię, w której zakochałem się po uszy rok temu.

Gruzja przywitała mnie syfkiem, dziurawymi drogami, chaosem w Batumi, nieczytelnymi oznaczeniami drogowymi lub ich brakiem. Cywilizowany kraj charakteryzuje się tym, że rozbudowane są usługi, jakie państwo świadczy dla ludzi. Jest sprawna komunikacja publiczna, są dobre drogi, czyste środowisko. Gdy jedziemy dziurawą drogą, na której samochód terenowy musi unikać dziur, a tu obok same luksusowe samochody mkną, oznacza to, że jesteśmy w dziwnym kraju, który jest biedny i w którym mała grupka ludzi trzyma w łapach władzę. Tak właśnie jest w Gruzji.

Zaraz po przekroczeniu granicy skierowałem się w kierunku tajemniczej Swanetii. Po 150 km wdrapywania się w błocie pod górę na wysokie przełęcze, przemierzania połonin i zjeżdżania do głębokich dolin dotarłem do Mestii, gdzie przy kolacji spotkałem młodego Japończyka, który podróżuje od półtora roku po świecie. Siedziała z nami też dziewczyna z Włoch oraz Chinka









z Manhattanu i Irańczyk. Wymieniliśmy poglądy o podróżowaniu. Fajnie spotkać młodszych od siebie ludzi, którzy odkryli w sobie dar podróżowania.

Starzeję się. Ludzie coraz częściej słuchają moich rad, proszą o opinię, słuchają opowieści i chcą, bym podzielił się z nimi swoim doświadczeniem. Jestem dinozaurem. Młodość mam już za sobą. Jedyne co jest pocieszające to fakt, że często traktują mnie jak prawdziwka, zjawisko. I właśnie tak było, gdy do wioski położonej wysoko w górach wdrapałem się moim wehikułem i oświadczyłem, że w najbliższych dniach zamierzam zagłębić się w Swanetii. Amir z Iranu zapytał, czy może mi potowarzyszyć, ponieważ sam się boi tam wybrać. Zabrałem chłopaka ze sobą. Był zachwycony. Umówiliśmy się na eskapadę w jego ojczyźnie w przyszłym roku.

Spektakularna droga do Ushguli. 50 km przez potoki, wysokie przełęcze, połoniny. U góry przywitały mnie wieże obronne, w których od 10 stuleci mieszkańcy chronią się przed wrogami, ale też przed potężnymi lawinami



w zimie. Popołudniowy samogon wypity z gospodarzem powoduje lekki zawrót głowy. Wieczorem wychodzimy na halę w poszukiwaniu jego stadka krów i owiec.

Popołudnie spędzam na polanach leżących u stóp pięciotysięczników. Myślę sobie o jednym z ostatnich weekendów spędzonych w Toskanii. Jest ładnie, nawet czasami pięknie. Dobre wino. Potem wypad do Portofino. I tu właśnie pokazuje się sklerotyczna, zepsuta Europa w całej swej krasie. Jeden ładny widoczek wystarcza, by muszle dla dwóch osób w towarzystwie dwóch lampek średniej jakości wina kosztowały 100 EURO. Zapyziały hotel kolejne 300 euro za noc. Europa dogorywa. Coraz większe sprzeczności nią miotają. Z jednej strony coraz mniej zamożnych ludzi, których stać na wiele. Po drugiej stronie coraz bardziej wyrazistej barykady młodzi Europejczycy bez perspektyw, którzy mogą liczyć na niskopłatną pracę tymczasową i na pewno nie mają szans na jakiekolwiek zabezpieczenie socjalne. Ci pierwsi bronią swojej pozycji zaciekle. Ci drudzy są coraz bardziej sfrustrowani. W ciągu kilkunastu, może trzydziestu lat dojedzie w Europie do ogromnych napięć na tym tle. Turbulentne czasy są przed Europą.

Wiezorami dzwonię do Buby. Biedaczysko nie potrafi jeszcze wyrazić, że jest rozczarowany tym, że tata pojechał jego ukochanym „hiluxiem” i nie zabrał go ze sobą. Mówi jednak „tata brzydki”, a gdy wracam nad ranem do domu, rzuca mi się na szyję, daje „dziuba”, każe opowiadać „historie”, nie schodzi z ramion i uczestniczy w wypakowywaniu 100 kg



arbuzów, melonów i innych soczystych smakołyków, jakie mu nazwoziłem z ciepłych dolinek na Kaukazie.

Zdobywam spektakularne Kazbegi oraz zapomniane przez wszystkich głębokie dolinki, w które zapuszczam się moim wehikułem.

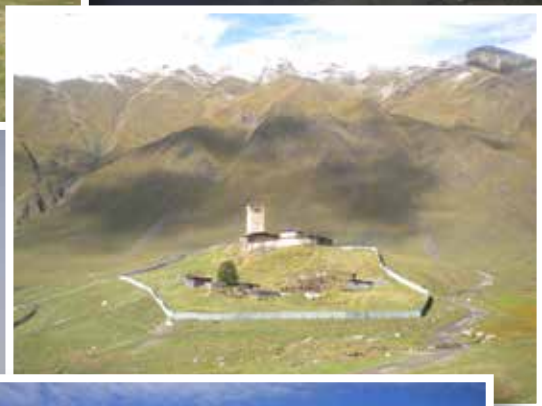
Na koniec czeka mnie przeprawa do Kahetii przez góry podobne do Beskidów. Wieczorem umęczony docieram do winnicy. Dwie urodziwe Gruzinki dają spróbować gościnności oraz 10 gatunków miejscowego wina. Nazajutrz kilkadziesiąt flaszeczek szmugluję przez sześć granic. Umawiamy się na przyszły rok na wędrowkę do dalekiej Tuszetii i Kawshuretti, gdzie nie dotarłem, ponieważ ubiegła mnie zima. Rozmarzyłem się i spoglądam na moją listę



wypraw: widzę tam Kirgizję, Uzbekistan, Mongolię, Syberię. Najbliższe pięć lat to będą lata, które należą w moich planach do tego regionu świata.

Z każdej wyprawy w region, gdzie produkuje się wino, przywożę zapas czerwonego, białego, różowego lub szarego trunku. Będąc w Gruzji nie sposób nie zakochać się w Saperavi, Mtsvane, Napareuli, Kindzmarauli, czy Mukuzani. Mając własny wehikuł, wypełniłem go skrzynkami z winem. Na co dzień nie robię zakupów, nie uczęszczam do marketów, daję sobie nawet odzież kupować. Ale wino zawsze kupuję osobiście! Nie patrzę przy tym na konse-





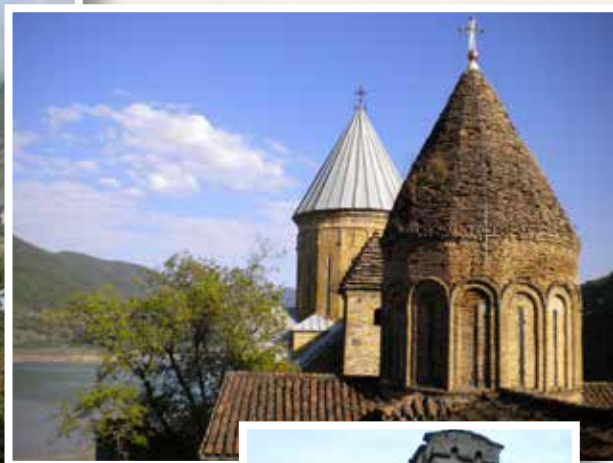


kwencje. Gdy o poranku pakowałem prawie setkę butelek do troglodyty, nie myślałem o tym, że przede mną aż sześć granic. Po przejechaniu pięciu z nich, po morderczym rajdzie przez całą Gruzję, Turcję, Bułgarię, Serbię, Węgry i Słowację, po przejechaniu prawie czterech tysięcy kilometrów, o czwartej nad ranem w gęstej mgle przekroczyłem granicę i wjechałem do Polski. Do domu zostało mi ok. 120 kilometrów, już się bardzo cieszyłem na gorący prysznic, a tu nagle za zakrętem na środek drogi wychodzi człowiek z latarką i każe mi zjechać na bok. Oto Służba Celna każe mi się zatrzymać, prosi o papiery i pyta



skąd podążam w tak brzydką noc. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że rozpoczynam walkę o moje wino. W głowie szybko pojawił się plan awaryjny: spróbuję poprosić o zachowanie wina i zapłacę cło (mam rachunki), wszak wina szkoda oddawać urzędnikom. Pojawił się też szybko plan zawadiacki: „jadę z Bułgarii” – odpowiedziałem; „zwiedzam nowe kraje UE” – dodałem, by skierować uwagę urzędnika na wspólny obszar celny. Na pytanie, co wiozę, odpowiedziałem, że masę brudnych ciuchów i trochę wina. Celnik wziął do ręki jedną flaszkę popatrzył na etykietę zapisaną gruzińskim pismem, nie zorientował się









przy tym, że to nie cyrylica i pozwolił mi jechać. Rok temu przy okazji porządkowania garażu odnalazłem ostatnią skrzynkę z sześcioma flaszeczkami Saperavi! Ambrozja!

Długa podróż do domu. Podstawowe pytanie: czy warto jechać własnym pojazdem? Wiele za tym przemawia. Spotkałem małżeństwo z Estonii, które przyleciało samolotem, wynajęło samochód z kierowcą na podróż życia. Nie dotarli prawie nigdzie, bo samochód był stary i się zepsuł. Plakali jak im pokazywałem foty z mojej eskapady. Kierowca w wynajętym samochodzie to loteria. Jest on czasem większym problemem, niż jego brak. Trzeba go mieć na głowie. Jego problem, np. choroba, jedzenie, spanie etc. jest moim problemem. Na wyprawie chcę po-
być ze sobą. Kierowca, najczęściej w dobrej wierze, ciągle coś mówi do mnie. W wielu krajach firmy wynajmujące pojazdy żądają niebotycznej kasy za taką usługę. Tak jest w Afryce, tak jest też często na Kaukazie. Troglodyta daje mi wolność, nawet jeżeli przemieszczenie się na Kaukaz trwa półtorej doby. Docieram wszędzie, gdzie chcę. Kocham życie.

